

Miejsce Piastowe. Uczestnicy IV Zjazdu byłych Wychowanków przy grobowcu Ks. Markiewicza

NASZE ŻYCIE

ROK 1938 Wrzesień Nr 9

ZŁOTE MYŚLI.

Kiedy człowiek wyrobił sobie taką moc woli, że nie tylko nie chwieje się na kształt chorągiewki za każdym wiatru powiewem; ale co postanowił u siebie mimo pietrzących się przeciwności, tego za nic nie odstąpi; ale tak trzyma się ustalonych zasad, iż prędzej się załamie, niż zegnie, to nazywamy mocą charakteru. Ks. Bronisław Markiewicz.

TREŚĆ NUMERU:

Ludzie, którzy nie wierzą w Boga 129
Jeden z wielu 132
Alkohol przyczyną nienawiści 134
Podziękowanie 137
Kronika 139

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Zakład Wychowawczy dla opuszczonych sierot i dzieci w *Pawlikowicach* utrzymuje się jedynie z pracy warsztatowej wychowawców i wychowanków. Nade wszystko istnienie swoje opiera na ofiarnej pomocy Dobrodziejów Zakładu.

SZLACHETNY CZYTELNIKU!

Prosimy o uiszczenie prenumeraty, — grosz ofiarny na sieroty, zgromadzone w Zakładzie Wychowawczym w Pawlikowicach. — Jałmużna nie zuboży a wyjedna błogosławieństwo Boże.

REDAKCJA.

Rok XV. Nr 9

Wrzesień

1 9 3 8.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"
POD REDAKCJĄ KS. EDWARDA TOMZY

Zakład Wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe: P. K. O. 404.854.

Telefon 54

Ludzie, którzy nie wierzą w Boga

Bezbożników, nazywanych także zgrecka *ateistami,* nie brak na świecie. Nie jest to zjawisko całkiem nowe, bo już *Pismo św. Starego Test.* wspomina o nich: *„Rzekł głupi w sercu swoim: niemasz Boga"* (Ps. 52, 1). Były to jednak nieliczne jednostki. Dziś zaś, szczególnie po zwycięstwie bolszewizmu w Rosji, ludzi, którzy się uważają za bezbożników, liczymy już tysiące... Ale nie dość im na tym, że sami nie chcą wierzyć — otwarcie wypowiadają walkę Bogu i Jego czcicielom. Bluźnierczo i bezwstydnie oświadczają, że *„skończyli już z carem ziemskim, więc teraz kolej na Cara niebieskiego" (Boga)...*

Oto, do czego prowadzi szaleńczy obłęd. W Rosji *miliony giną z głodu,* a *rząd czerwony* wydaje ogromne sumy na... *walkę z Bogiem. Radio, prasa, kino* — wszystko to stoi na usługach bezbożnej propagandy, rozwijanej z szatańskim uporem na całym świecie. *Specjalne szkoły* przygotowują zastępy bezbożnych *podpalaczy* świata, dążących do podważenia obecnego porządku, do *rewolucji powszechnej!*

Spełniają się *prorocze* słowa Ks. Br. *Markiewicza,* że po strasznej wojnie światowej — rozpęta się gorsza jeszcze pożoga *wojny religijnej...*

Są więc wśród ludzi *bezbożnicy,* ale nasuwa się pytanie, *czy oni rzeczywiście w Boga nie wierzą?* Czy może oni tylko w siebie *wmawiają,* że nie wierzą? Czy w ogóle człowiek rozwinięty umysłowo — może z bezwzględną pewnością być przekonanym, że Bóg nie istnieje?...

Żeby na te pytania odpowiedzieć, trzeba *rozróżnić* bezbożników praktycznych i teoretycznych.

Praktycznymi są ci, którzy wierzą w Boga, ale *tak żyją, jakby Boga nie było.* Ci, dla zagłuszenia wyrzutów sumienia, uwierzyliby chętnie, gdyby tylko mogli, że Boga nie ma. Dlatego też *wmawiają* w siebie i drugich, że Bóg nie istnieje. Do nich z całą słusznością można zastosować wiersz *Ad. Mickiewicza* o szatanie:

„Szatan, choć sobie mądrość i siłę przyznaje,
Wie, że kłamie i wiary sam sobie nie daje:
Dlatego rad wśród ludzi zdania swoje szerzyć,
By, je słysząc z ust cudzych, mógł im sam uwierzyć".

Takich *bezbożników praktycznych* jest wśród ludzi niemało. Ale oni jednak *wierzą,*

dlatego też *nie są całkowitymi* bezbożnikami.

Ale teraz zapytajmy, czy są ludzie, którym by w ciągu życia *nie przyszło na myśl, że Bóg* istnieje? Chodzi tu o bezbożników *teoretycznych*. Musimy sobie odpowiedzieć, że jest to rzeczą *niemożliwą!* Dlaczego?

Każdy rozumny człowiek już *od dziecka* interesuje się *początkiem* i *przeznaczeniem* wszystkiego. Znaną jest ciekawość w tym względzie *nietylko* dziecinna... Czyż tedy nie zrodzą się w umyśle ludzkim pytania: *skąd wziął się człowiek*, jaki jest *początek* otaczającego nas *wszechświata, kto go* tak mądrze *urządził, kto nim kieruje*, itp?

Jedna jest odpowiedź zadawalająca: *istnieje jakaś Istota Najwyższa,* od której wszystko pochodzi, *istnieje Bóg!*

Nikt jeszcze nie dowiódł i nie dowiedzie tego, że Bóg nie istnieje — natomiast mnóstwo dowodów przemawia za tym, że Bóg jest. I człowiek rozumny *nie może* tej prawdy *nie uznać!*

Nie ma więc także *prawdzidziwych* bezbożników teoretycznych, którzy by przez *dłuższy czas* rzeczywiście nie wierzyli.

Zachodzi teraz pytanie, *czy uczeni muszą być bezbożnikami?* Czy *wiara i wiedza,* jak to głoszą bolszewicy, chodzą *odrębnymi* drogami? Jaka na to odpowiedź?

Zdarzają się niedouczeni półmędrkowie, którzy głoszą się bezbożnikami. Ale prawdziwie uczeni, *umysły głębokie i genialne,* z przedziwną prostotą *wyznają swą wiarę w Boga*.

Oddajmy im głos i posłuchajmy, co mówią na ten temat.

Wielki uczony franc. *Pasteur* tak odpowiedział na pytanie swego ucznia: w jaki sposób potrafi pogodzić tak wielką wiedzę z głęboką wiarą — *„Wiara moja jest wiarą wieśniaka bretońskiego, ale gdybym miał jeszcze większą wiedzę, byłaby ona silną, jak wiara wieśniaczki bretońskiej“...*

Znakomity wynalazca *telegrafu,* Amerykanin *Morse,* zapytany, jak doszedł do takich rezultatów swej pracy naukowej, odparł: *„Modliłem się i prosiłem Boga o światło. I otrzymałem je. To też, gdy po odkryciu telegrafu tysiące pochwał rozsławiało po świecie me imię, ja czułem, że bynajmniej na to nie zasłużyłem“*. — Pierwsza depesza, nadana przez niego, brzmiała: *„Wielkie jest dzieło, które uczynił Bóg“*.

Wynalazca *radia,* zmarły w ub. r. Włoch *Marconi,* otwarcie wyznał swą wiarę w rozmowie z pewnym dziennikarzem. *„Z dumą oświadczam,* — oto jego słowa — *że jestem wierzącym i katolikiem. Wierzę w potęgę modlitwy. A wierzę w to nie tylko jako szczery katolik, ale i jako człowiek nauki“*.

Zmarły też niedawno, wybitny *fizyk* ang., *Ernest Rutheford,* laureat nagrody Nobla za swe prace nad *rozbiciem atomu,* uważającego dotąd za niepodzielny element — tak korzy się przed Bogiem: *„Człowiek wiedzy, który odkrywa tajniki istnienia, nie może wątpić w Boga. Jest to tylko błędne mniemanie laików, że uczony, który więcej wie o istocie bytu, niż inni, musi z tego powodu być*

niewierzący. Przeciwnie: nasza praca zbliża nas do Boga. Potęguje ona jeszcze naszą pokorę przed tą gigantyczną siłą, wobec której dzieła ludzkie niczym są, chociażby na ziemi wydawały się na miarę tytanów zakrojone".

Lekarze *polscy* na zjeździe, odbytym niedawno temu w Poznaniu, *uchwalili* między innymi: *„Ostatnie zdobycze w dziedzinie chemii, fizyki i innych nauk przyrodniczych, stanowią prawdziwą rewolucję naukową — i zapoczątkowały odwrót, u szczytów nauki, od materializmu do idealizmu, do zrozumienia, że wszechświatem rządzi Bóg*".

Z tych kilku tylko świadectw widać jasno, że *źródłem niewiary nie jest prawdziwa wiedza, lecz jej brak...*

Inny jest jeszcze *powód*, że ludzie żyją zdala od Boga, nie chcąc o Nim myśleć — to: *złe życie*. Gdy jednak *śmierć* stanie przed oczyma, wtedy ich *wiara odżywa...*

Znanym jest fakt, że *Wolter*, nieubłagany wróg Boga i Kościoła, przy śmierci domagał się kapłana; ale... napróżno.

Inny niedowiarek, filozof *Schopenhauer*, zwalony na łoże boleści, wśród ogromnych ataków bólu, wołał: *„O Boże, o mój Boże*". A gdy lekarz, zdziwiony, że filozof-bezbożnik wzywa Boga, zauważył: „Przecież w pańskiej filozofii *wyraz Bóg nie istnieje*" — Schopenhauer odrzekł: *„Filozofia bez Boga nie wystarczy przy cierpieniach*".

I tak bez końca można by mnożyć przykłady, że jednak *każdy człowiek wierzy*, ale szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na to.

Zakończmy tedy pięknym wyznaniem poety *Leopolda Staffa*, który przeszedł drogę od niewiary. do wiary:

„Wszystko się śmieje ze mnie, że Twą chwałę
Pragnąc poniżyć, rozwiać w ułud dymie,
Pisałem z głupią pychą przez b małe
Wielkie, potężne, Twoje Boga imię.

Szukałem Ciebie w chmurach na niebiosach
I na tej niskiej, pełnej grobów glebie
I dzisiaj w radosnych łez rosach
Że Bóg był bliższy mnie, niż ja sam siebie."

Fidelis

Złote myśli.

»Jako ze serca rozchodzą się żyły i rozprowadzają po całym ciele krew, tak ze serca wychodzi pycha i sprowadza na człowieka wszelkie zło«.

Św. Antoni z Padwy.

Jeden z wielu . . .

(Nowelka)

Ojciec go odumarł dzieckiem. Matka z wszelką troskliwością, na jaką tylko matki zdobyć się umieją, wychowywała jedynaka.

Walczyła ciągle z nędzą, cisnącą się do ubożuchnej lepianki, pracą rąk zarabiała na życie swoje i dziecka.

— Błogosławione, spracowane ręce matczyne! Ileż to razy utrudzone głaskały płową główkę Adasia, z miłością, która nieba chce przychylić!

Ale praca ponad siły wyczerpała wnet zdrowie dzielnej wyrobnicy. Bo też pracowała ciągle i noc niejedną nie dospała, nie znając znużenia... Wszystko dla dziecka!

Pewnego zimowego ranka, gdy mroźna wichura, uderzając w ściany ich mieszkanka, wdzierała się z mrozem do wnętrza, zbudził się Adaś i przetarł oczy ze zdumieniem. Pierwszy to raz nie zobaczył mamusi koło piecyka, warzącej strawę...

Uczuł nagle pustkę wokół siebie. Dziwne jakieś przeczucie targnęło jego serduszkiem. Trwożnie wyszeptał:

— Mamo, co ci jest?...

— Nic dziecino, nic, trochę słabo mi, ale ją wnet wstanę.

Próbowała podnieść się z łóżka, ale silny atak bólu nie pozwolił jej na to. Czuła, że traci siły...

Adaś tymczasem wstał, wdział połatane ubranko i wciągnął na nogi duże, jeszcze po ojcu trzewiki. Zaczął się krzątać koło pieca.

— Synku, co robisz?

— Nic, mamo, ugotuję ci śniadanie! Tylko, gdzie są zapałki? O, mam już zawołał uradowany i po chwili płomyk buchnął wesoło... Zrobiło się milej i weselej w izdebce, wicher nawet nie huczał już tak groźnie.

— Adasiu.. — doszedł go cichy szept.

— Co mamo? Powiedz, co?

— Widzisz, ja już bardzo słaba... Chciałabym... ale czy ty potrafisz?...

— Co mamo?

— Sprowadzić mi księdza... z Panem Jezusem...

— Potrafię, mamo, potrafię!

— Ale ty sam nie zajdziesz... daleko... zaspy... Poproś sąsiadów...

— Ja sam, mamo, potrafię, sam!

I nim zdążyła mu zaprzeczyć, już włożył starą czapkę na głowę i wybiegł pędem na pole.

Mroźny wiatr uderzył go silnie, szarpał mu bluzczynę, miotał w oczy tumany śniegu. Ale Adaś nie zważał na nic!

Myśl, że tam w chacie czeka chora matka, dodawała mu sił. Szedł więc z trudem ciągle naprzód, byle prędzej, byle bliżej plebanii... Już tam był kiedyś — napewno trafi! A i Ksiądz proboszcz go znają...

Ale droga stawała się coraz uciąźliwsza. Zaspy wyrastały jedna po drugiej, tworząc ogromne przeszkody...



Miejsce Piastowe. Na Zjazd przyjechała część starej Gwardii ks. Markiewicza i ci, co go jeszcze pamiętają.

Zgubił gdzieś już stare trzewiki, ale nawet dotkliwe zimno nie wstrzymało go.

— Potrafię, mamo, potrafię — powtarzał sobie w duchu, wyciągał z zasp zmarzłe nożęta i szedł... i szedł...

Droga się przeciągała w nieskończoność. A on naprzód i naprzód szedł bez wytchnienia, bo mama chora, a może umrze?

Myśl ta zimnym ostrzem wwierciła się w jego mózg i nie mógł jej już odegnać... A jak umrze?

— Nie, to niemożliwe! Cóżby on sam robił na świecie?... — I ruszył przed siebie ostatkiem sił...

— O, już i Kościół widać, jeszcze kawał drogi i wkrótce będzie u celu.

Czuł, że go siły opuszczają, ale nie ustawał. I doszedł... Zapukał do drzwi plebanii, które się wnet otwarły i błogie ciepło owionęło go u progu... Ale tu też był kres jego wytrzymałości.

— Mamusia... księdza... wyszeptał tylko i osunął się na ziemię... Powstało zamieszanie, zjawił się ksiądz proboszcz, ka-

zał go zaraz wziąć do łóżka i ratować, a sam dał rozkaz: „konie zaprzęgać!“

Po chwili jechał już z Wiatykiem do chorej na drugi koniec wsi. Przybył na czas. Chora była jeszcze przytomna, a zaopatrzona na drogę wieczności, wyszeptała błagalnie:

— Niech Ksiądz proboszcz pamięta o Adasiu...

To były jej ostatnie słowa. W krótce piękna jej dusza poszła po nagrodę do Stwórcy...

*

Tymczasem Adaś w gorączce rzucał się niespokojnie. Często wyrywały mu się słowa: Potrafię, mamo, potrafię! Kilka dni walczył ze śmiercią. Ale młody organizm zwyciężył...

Pierwszym pytaniem jego po dojściu do przytomności było: Gdzie mama?

— Modli się za ciebie, Adaś!...

— Ale gdzie jest?

— Modli się w... niebie...

Dwie duże łzy, jak perły, stoczyły mu się po policzkach. Był już całkiem sierotą...

Ale przypomniał sobie, jak go mama uczyła kiedyś, że ma jeszcze inną Matkę— Niebieską, która się nim zawsze będzie opiekować... A teraz mama się modli za niego — ta myśl wlała mu ukojenie do serca...

Powoli wracał do zdrowia. Organizm pod czułą opieką Księdza proboszcza nabierał nowych sił. Adaś czuł się coraz lepiej.

Aż tu dnia pewnego oznajmił mu jego opiekun z radością, że będzie się mógł uczyć na co zechce... Wystarał się mu bowiem o przyjęcie w takim zakładzie, gdzie podobni do niego chłopcy — sieroty, znajdują przytułek i ciepło rodzinnego ogniska...

Adaś słuchał tego z otwartymi usty, ale i z pewną bojaźnią.

— Co to jest, ten jakiś „zakład“? Mrowie go przeszło od stóp. C. d. n. *A. W.*

Alkohol przyczyną nienawiści

Znane są zapewne wszystkim narzekania na niesłychanie rozpowszechnioną nieuczciwość, objawiającą się przede wszystkim w kradzieży. — Utyskują na to zarówno gospodarze, jak kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy i inni. — Zwłaszcza tam, gdzie sposobność do pełnienia złodziejstwa jest łatwą, przybiera nieuczciwość szczególnie wielkie rozmiary. Komu się takie przedstawienie rzeczy wydaje przesadnym, niechaj pomówi o tym z pracodawcami, którzy przez szereg lat mieli uczniów i pomocników w interesie.

Wystarczy zresztą i własna obserwacja. Wszakże wiemy, jakie mają przeciętnie dochody młodzi ludzie po naszych wsiach i miasteczkach, wiemy, że te dochody wystarczają jako tako na skromną egzystencję.

Tymczasem zauważyć można często ludzi nie posiadających osobistego majątku, których dochody nie przekraczają miesięcznie 60—100 zł, którzy mimo to dokonują sztuki wydawania

sumy dwukrotnie wyższej na własne zachcianki. Nie trudno się domyśleć, z jakich źródeł to zwiększenie dochodów wypływa.

W niektórych okolicach występują tego rodzaju wypadki epidemicznie. Zdarza się, że chłopiec z domu najuczciwszego, któremu udzielono możliwie starannego wychowania, dostaje już po kilku miesiącach pobytu u majstra lub pryncypała za t. z. długie palce.

Któż nie widzi, jakie skutki ta szerząca się epidemia nieuczciwości ze sobą pociągnąć musi? Każdy przyzna, że kradzież demoralizuje, ludzi; podkopuje wzajemne zaufanie i zwiększa plagę egipską naszych czasów, dzisiejszych mianowicie nierzetelność zawodową.

Wszyscy jesteśmy interesowani w tym, aby położyć tamę złemu. Nie osiągniemy zapewne tego celu przez obostrzenie prawodawstwa lub prywatne środki dyscyplinarne. Trzeba przede wszystkim poznać źródło złego i to starać się zatamować.

Nie mam zamiaru wyliczać tu wszystkich przyczyn wspomnianych wyżej smutnych objawów. — Pragnę natomiast wskazać na alkoholizm, jako na jedno z głównych źródeł szerzących się dzisiaj kradzieży.

Wiadomo, że pijaństwo odgrywa wielką rolę w życiu pospolitych złodziei, t. j. ludzi, którzy pod osłoną nocy lub przy innej nadarzającej się sposobności zakradają się do cudzych domów i rabują co wpadnie pod rękę. Dr Baer, znany lekarz przy wielkim więzieniu w Ploetzensee pod Berlinem stwierdził na podstawie urzędowych dat, że w zwykłych więzieniach znajduje się 45 proc. pijaków (3/4 okolicznościowych i 1/4 nałogowych). Dalej stwierdził sędzia szwajcarski Otton Lang, że z 7392 więźniów zostało skazanych za kradzież



Miejsce Piastowe. Pochód do grobowca śp. Ks. Br. Markiewicza

3282, a zatem prawie połowa. Z tej liczby 3282 złodziei oddawało się pijaństwu 32 proc. (2/3 okolicznościowo, 1/3 nałogowo). Te cyfry wykazują najlepiej, jak ścisły związek istnieje między kradzieżą, a pijaństwem.

Pijaństwo pobudza do kradzieży nietylko pijaków samych, lecz w równej mierze ich członków rodziny, zwłaszcza dzieci.

Piszący te słowa miał sposobność stwierdzić na podstawie wyroków sądowych, że dzieci skazywane za kradzież w 2/3 mają rodziców oddających się pijaństwu.

Kto nie zauważył, jak młodzież nasza chętnie wieczorami przesiaduje po restauracjach i knajpach, jak uczy się przedwcześnie wychylać kieliszki i kufle. A że z pijaństwem złączone jest ściśle karciarstwo, przeto nic dziwnego, że i ta plaga wkrótce przyczepia się do młodego człowieka. Wiadomo zaś, że kieliszek, karty i papierosy kosztują dużo, a szczupła pensyjka nie wystarcza. Skutek jest ten, że się popada w długi, a z czasem, o ile nadarza się ku temu sposobność, zaciąga bezprocentową pożyczkę z kasy pracodawcy — na wieczne nieoddanie.

Jeżeli zatem młody człowiek nie posiada osobistego majątku, wolno z jego hulaszczego życia, z zamiłowania do kieliszka i kart, bardzo często niekorzystne wyciągnąć wnioski co do jego rzetelności.

Wielu pracodawców zna dobrze smutne stosunki, jakie pod tym względem panują, wśród młodzieży, dlatego chcąc się przekonać o uczciwości lub nieuczciwości swego personelu, wystawiają go na różne próby, zastawiają pułapki. Doświadczeni wszakże przyglądają się bacznie życiu swych współpracowników. Przekonawszy się o zamiłowaniu do kieliszka, którego z nich nie czekają dalszych prób, lecz przy pierwszej sposobności oddalają ludzi, do których z góry nie mają zaufania. Przyzna każdy, że młody człowiek unikający kompanii pijackich daje już tym samym pewnego rodzaju gwarancję co do swej uczciwości. Nie mając bowiem tych nadmiernych wydatków, jakie pociąga za sobą życie hulaszcze, wystarczy mu nie tylko jego pensja, ale odkłada jeszcze z niej pewien kapitalik na przyszłość. A ponieważ nie zaprósza sobie głowy alkoholem, przeto zapatruje się trzeźwiej na niejedno, poznaje jasno, że uczciwa praca w swym zawodzie prowadzi do szczęścia. Choćby go nawet bojaźń Boża nie wstrzymywała od przestępowania siódmego przykazania, to będzie unikał kradzieży przez wzgląd na swą przyszłość doczesną. Człowiek zawsze trzeźwy zrozumie doskonale, tę prawdę, że im rzadszą jest uczciwość, tym pewniej można przez nią zdobyć zaufanie u ludzi, a tymsamym dobrobyt i spokój o kawałek chleba.

Nie brak z pewnością w naszym społeczeństwie dzielnych, uczciwych młodych ludzi, którym powyżej wyłuszczone prawdy są doskonale znane, którzy bardzo ubolewają nad zanikiem uczciwości u pewnego odłamu swych kolegów. Może pragnęli

zmiany ku lepszemu, może czynili jakieś wysiłki w tym kierunku: lecz daremnie; owszem nabrali przekonania, że wobec rozmiarów złego wszelki trud pozostanie bezowocny. Otóż z pewnością tak nie jest. Niech tylko młodzież wszystkich stanów podejmie hasło abstynencji, niech je z **męską odwagą głosi wobec** wszelkiego rodzaju filistrów kieliszkowych, niech przez zupełną wstrzemięźliwość ruguje bezwzględnie wstrętne zwyczaje pijackie, a z wszelką pewnością nastąpi zwrot ku lepszemu. Abstynencja sama nie zamienia jeszcze ludzi w aniołów, to jest pewne, lecz tak samo pewnym jest, że zupełna wstrzemięźliwość stanie się fundamentem uczciwości w stosunkach wzajemnych ludzi ku sobie, tak jak pijaństwo tej uczciwości staje się ciemnym grobem.

K. E. T.



Miejsce Piastowe. Poświęcenie tablicy pamiątkowej.

Podziękowanie

Na ręce Przewielebnego Księdza Generała Antoniego Sobczaka.

Księże Generale! mamy zaszczyt podziękować Zarządowi Zakładu w Miejscu Piastowym, za to wszystko czego doznaliśmy od Was podczas ostatniego Zjazdu jako byli zakładowcy.

Podziękowanie nasze będzie tylko małą cząstką zaciągniętego długu wobec Was, ponieważ nie tylko udekorowaliście flagami budynki zakładowe, nie tylko otoczyliście wieńcami bramy powitalne, nie tylko otworzyliście szeroko podwoje Swych domów, ale szczególnie szeroko otworzyliście podwoje Swych serc.

Przyjmowaliście nas jako swoi swoich, jako bracia — braci.

Nie była to gościnność wymuszona i wyegzaltowana, ale braterska szczerze i chrześcijańska.

Czuliśmy się tu u Was dobrze, jak dobrze się czuje dziecko u kochanej matki. Za to

wszystko — Ks. Generałowi, Ks. Dyrektorowi, Ks. Prefektowi, Ks. Ks. Klerykom, Braciom i Asystentom orkiestrze młodzieżowej z dyrygentem, zespołom harcerskim, oraz całej młodzieży, — serdeczne: Bóg zapłać!

Bóg zapłać Księże Generale, niech duch nieśmiertelny Ojca Założyciela czuwa nad Wami, a modlitwa Wasza i nasza sprawi to, by postać Jego zdobiła ołtarze naszych kościołów i głosiła wielkość Boga i ofiarną pracę dla sierot polskich.

Za Zarząd Związku:

W. Pochmara — prezes
L. Stasinski — sekretarz
F. Kosiba — skarbnik.



Miejsce Piastowe. Byli wychowankowie Zakładów ks. Br. Markiewicza przypominają sobie dawne czasy.

O SALUTARIS

O ZBAWIAJĄCE CIAŁO Z KRZYŻA,
CO NAM OTWIERASZ NIEBIOS DRZWI:
Z WROGAMI CIĘŻKIE WOJNY SĄ:
WIĘC KRZEP I WSPIERAJ W TRUDNE DNI.

TROISTY ALE JEDEN PAN
NIECH USTAWICZNIE CHWAŁĘ MA,
I ŻYCIE BEZ ŁEZ I BEZ RAN
W OJCZYŹNIE WIECZNEJ NIECH NAM DA.

Przełożył ks. St. Kr.

Pawlikowice.

Ogólnie jest wiadomym, że sierpień, to miesiąc przesilenia wakacyjnego; u nas zaś okazał się i miesiącem przesilenia w pogodzie. Cudna pogoda dopisywała do połowy miesiąca — natomiast druga to — przeplatanka (tylko nie Baczewskiego). Zwłaszcza 14-go, 15 i 16-go padało tak niemilosiernie, że zledwością można się było pokazać na dworze.

Jak już wspomniałem pierwsza połowa miesiąca — to doskonała pogoda. Skorzystaliśmy z tego skwapliwie i dzisiaj, przy pomocy Bożej mamy już zboża w gumnie. Zwożenie „szło" nadzwyczajnie; no, bo też były i „nadzwyczajne osoby". — Jak się różni kierownicy, instruktorzy wezmą do zwózki, to przecież i odpowiednio, a nawet z szybkością policyjnie wzbronioną 120 km/godz. pędzi.

Obecnie już możemy młócić — nie tylko możemy, ale i młócimy, gdyż starego żyta nigdy nam na chleb nie starczy.

W związku z młócką i nasz młyn ma powodzenie, bo nietylko nasze zboże miele — ale i okoliczni gospodarze zwożą swoje plony, by jak najprędziej upiec chleba z „własnego". Niestety jeden kamień męczy się uczciwie — a o walcach nie ma mowy...

ostatecznie może i być mowa, tylko, że my nie możemy wspominać o tym, gdyż z własnym ministerstwem skarbu jesteśmy w stałym konflikcie, niczym Sudety-Czechy , a wiadomo zaś, co się przeciętnie dzieje, gdy się ktoś „bardzo lubi" ze swoją rodzoną kieszenią... gdyby nam ktoś dopomógł w zwalczaniu tego groźnego i nieubłaganego wroga!???

No, Opatrzność Boża. W dniach 14 i 15-go bm. odbył się Zjazd b. Wychowanków Zakładów ks. Markiewicza. Również i nasz ks. Magister wybrał się na ten zjazd. „Wybrał się" nie znaczy to, żeby pojechał tak, jak każdy przeciętny zjadacz chleba codziennego — pojechał bowiem ze swoim nieodłączonym już i historycznym „pudłem", z którego wychodzą wszystkie fotografie do „Naszego Życia". Jako litujący się Kronikarz wraz z ks. Redaktorem życzymy Mu, by nareszcie zamiast „pudła", co prawda b. dostojnego i cennego ale „troszkę przyciężkiego" mógł manewrować więcej nowoczesnym już mechanizmem fotograficznym... czy się nasze pobożne życzenia spełnią?



Pawlikowice
Studenci przy murarce

W tym miesiącu bawił u nas wielki przyjaciel naszych zakładów ks. Dr Józef Czernecki. Wszyscy byliśmy Mu szczerze radzi — niestety bawił u nas b. krótko bo zaledwie niecałe dwa dni.

W dn. 13 bm. wybuchł groźny pożar w sąsiednim majątku Chorągwica. Spaliła się duża stodoła dworska wraz z całym świeżo zwiezionym zbożem. W ogólnej akcji ratunkowej brali udział nasi chłopcy.

Praca nad odnowieniem domu głównego trwa w dalszym ciągu. Frontowa część jest już otynkowana, obecnie wykańcza się stronę południową. W niedługim czasie zabierzemy się do malowania. (przypuszczalnie nie na zielono!) Wspomniałem, że sierpień, to miesiąc przesilenia wakacyjnego, oj! tak! już i lekcje na karku ... czyz nie możnaby nam odjąć tego kielichu naukowej goryczy ...?

Niestety — „Per aspera ad astra".

Kronikarz.

Miejsce Piastowe.

Echa Zjazdu.

Najbardziej podniosłym dniem ubiegłego miesiąca w naszym Zakładzie, był 14 i 15 sierpnia. — Dzień Zjazdu Byłych Wychowanków i Pracowników ks. Br. Markiewicza.

Możliwie najpracowitszym przygotowaniem, staraliśmy się, pod dyrektywą ks. prefekta **Kurasa**, podkreślić podniosły charakter tegoż Zjazdu. Na owo przygotowanie złożyły się: iluminacja kaplicy, ozdobienie festonami i flagami o barwach narodowych i papieskich, tak Zakładu, jak i alei wjazdowej.

W osobotę o godz. 21 przyjechali Byli Wychowankowie zrzeszeni w Związki w Krakowie i Lwowie. Powitaniom i uściskom obopólnym oczywiście nie było końca. Boć przecie ci mili goście z jednej strony i teraźniejsi gospodarze z przeciwnej, to zabici przyjaciele z dni doli i niedoli.

Na marginesie przysłowiowej „poplątanej rozmowy, w której dzieje lat kilku w krótkie chciano zamknąć słowa", jaka naturalnie rozwinęła się, zdarzył się ciekawy, a dużo mowiący wypadek. Nazajutrz rano chłopiec służący gościom, podziwiał iż nie potrzebował zaścielać łóżek, gdyż ci się do snu nie kładli, noc całą przyjacielsko przegadali. Dzięki owym wspomnieniom, rano na podwórzu zakładowym roiło się od grup bardziej zestrojonych przeżyciami. W humorze przodowali nasi mili Lwowiacy.

Uroczystości zjazdowe rozpoczęto solenną Mszą św. i odsłonięciem pamiątkowej tablicy, ufundowanej przez cały Związek ku czci ks. Br. Markiewicza. Były to momenty tak rzewne, że w oczach wielu ukazały się łzy. Samo odsłonięcie poprzedziła **Akademia**, z śpiewami, orkiestrą i przemówieniami powitalnymi. Resztę dnia spędzono na zwiedzaniu Zakładu. Noc następna, dla gości nie wiele różniła się od poprzedniej, gdyż nowi koledzy tak wiele mieli do powiedzenia.

Następny dzień poświęcono obradom Walnego Zjazdu, które rozpoczęły się zaraz po śniadaniu. W przeciwstawieniu do poprzedniego tok obrad, którym przewodniczył **prof. Rudnicki**, zaznaczył się wysokim poziomem. Zjazd oddał w ręce najprzewielebniejszego Ojca Generała, tablicę i Muzeum Pamiątek, projektowane na posiedzeniu Zarządu przez ks. Wł. Janowicza.

W szczególniejszy sposób oddali zjazdowcy hołd pracy ks. J. Latuska. Dokonaniem wyborów nowego Zarządu i powzięciem uchwał zakończono obrady i uroczystości zjazdodowe. Chwila rozstania obfitowała w wiele wzruszających scen, pogłębiona pamięcią na wczorajsze żegnanie się u grobu ks. Markiewicza.

My dzisiejsi wychowankowie, zaliczamy Dni Zjazdu do najmilszych dni w życiu. Opowiadamy i opowiadać będziemy sobie minione wrażenia, zachowując w pamięci historie dawnych dni Zakładu.

Berteszów-Lwów.

Berteszów z reguły odzywa się tylko okresowo a to z tej przyczyny, że Zakład nasz jak mówią za górami za lasami a ja dodam za... błotami. Jednak kwitnie tu życie bogate, buńczuczne, ba rycerskie. Więc wy Miejszczanie i Pawlikowiczanie nie myślcie, że wschód to

gorszy od Was. Powiedziałbym przeciwnie. Ale pogodźmy się i niech będzie na równi.

Koniec roku szkolnego. Zakład lwowski już od początku czerwca przygotowuje się do wyjazdu na wakacje do Berteszowa. Ks. Dyrektor codziennie liczy ilość chłopców nie mogąc ustalić liczby inwentarza żywego na sezon letni. Sklepy sąsiadujące z zakładem z wyjątkiem żydowskich są oblężone gdyż, każdy musi mieć przynajmniej 3 wędki na różne gatunki ryb, z których najczęściej padają ofiarą te czworonożne.

Wreszcie dnia 22 czerwca pod zakład lwowski zajeżdżają furmanki jako środek lokomocji za pomocą których dostajemy się do Berteszowa. Pakujemy pospiesznie koce, ubrania pościel i sprzęty kuchenne, siadamy na wozy.

Z pomiędzy drabin i słomy wystają tylko głowy ale nie orląt tylko gęsi wiezionych na „jarmak". Jeszcze o mury świeżo odmalowane Leona Sapiehy obija się pożegnalna pieśń i w konne auta z dyszlami ruszyły na wyścigi.

Miasto żegnało nas swym gwarem tramwaje się rozdzwoniły, limuzyny błyszczące rozegrały a myśmy za to śpiewali aż trzeszczały rusztowania malarzy kamienic. Przejechaliśmy przez łyczakowską i wreszcie wysokie mury, gmachy, las anten pozostały za nami. Przepiękna panorama okolic Lwowa rozpostarła się przed naszymi oczyma. Pagórki olesiałe, falujące łany zbóż a wiatr tnieokiełzany „porywa naszą pieśń gna ją przez pola, lasy, wieś przez całą Polskę wiatr ją gna lwowską piosenkę tra la la". Mijamy Siechów — wioskę, w której po spaleniu Lwowa osiedli Tatarzy. Tam z lewej strony na horyzoncie wysoki szlak tatarski, który pamięta husarię skrzydlatą Sobieskiego i niezliczone warstaty kozackie a nawet Rakoczego. Z dala widać wieżyce miasta Bobrki. Tutaj robimy przystanek. Otaczają nas opejsaciałe twarze „wybrańców". Któryś na wozie zaczyna śpiewać epopapię „jak to żydzi poszli na wojnę..." Nasza wiara zaczyna się rozchodzić. Po półgodzinnym postoju i odpoczynku — ruszamy dalej. Słupy kilometrowe tylko migają co godzina. Zapada mrok. Słońce rzuca ostatnie promienie malując na czerwono już nie płoty ale nawet drzewa i granatowe pagórki. Na pierwszym wozie, gdzie jedzie kartoflana brać padają głowy na słomę jak w okopach. Sen morzy po całodziennej jeździe.



Berteszów. Lwowiacy zażywają kąpieli.

Znowu ożywia się wszystko, bo to już Sokołówka, jeszcze tylko kawałek z haką (to znaczy ni mniej, ni więcej tylko 10 km) a będziemy u celu...

Z pagórka widać kopułę cerkwi Berteszowskiej a za nią trochę wyżej wśród drzew zieleni stoi dom

malowany, nie z drzewa, lecz murowany. Brama naoścież otwarta przechodniom ogłasza, że gościnna... Wieś Berteszów dziś prawie cała ruska, niegdyś przy drodze koło zamku Sieniawskich czy Kalinowskich od rodzaju zajęcia nazwana Berdycze a stąd później Berteszów. Jeszcze dziś b. dużo nazwisk czysto polskich (Komaryńscy, Górale, Mazurkiewicze, Łabiaki i... i...) lecz niestety mówiących po rusku gdyż ich ojcowie nie mieli ani kościoła ani szkoły z polskim nauczycielem.

Ks. Dyrektor przeznacza nam dwie sale w dolnym budynku na sypialnie. Za chwilę z pagórka ponad pola i sioła płynie chóralna przepiękna pieśń „wszystkie nasze dzienne sprawy". A potem również na głosy ale... chrapanie i taka cisza w przyrodzie jak na ukraińskim stepie gdzie jeno wiatr hula po kurhanie i śpiewa a śpiewa swą odwieczną pieśń...

Rano układamy program dnia. Co dzień rano brzegi stawu sterczą od „wędzideł", z których zwisają wędki na ryby. (Przypomina to dachy wielkich miast z antenami radiowymi). Ryb jest bardzo dużo, ale nie chcą się chwytać, zresztą zależy komu. Jednak dziennie 10—20 karpi smaży się pod kuchnią.

10 lipca. W pobliskiej kolonii odbyło się poświęcenie kościoła. Niezapomniana to była uroczystość. Na wzgórzu, z którego roztacza się przepiękna panorama okolic od Bobrki aż pod Hodorów i od Strzelisk aż pod Wybranówkę — wśród kołyszących się złotych łanów pszenicy jak na złotolitym w perskie kolory dywanie — stoi kościółek. Ze wszystkich okolic nadciągają procesje z chorągwiami i ze śpiewem. Licznie zgromadzona ludność polska i ruska. A może najwięcej uroku dodawała pielgrzymka z Zakładu Berteszowskiego. Chłopcy ubrani po sokolsku, kraśnie ze sztandarem, a lwowiacy po harcersku dziarską postawą dodali dużo do zewnętrznej wystawy. W czasie uroczystej sumy którą celebrował ks. Dyr. St. Rymuza, śpiewał 4-ro głosowy chór chłopców ze Lwowa. Na końcu po kazaniu, w którym kaznodzieja wykazał ścisły związek Kościoła z polskością odśpiewano wspólnie „Nie rzucim ziemi". Trzeba było widzieć Te roziskrzone oczy, te piersi nabrzmiałe dumą i wzruszeniem starych wąsali — kolonistów co to przez 18 lat z mazurskim uporem budowali ten przybytek wiary i polskości. Strzępy potężnej melodii „Tak nam dopomóż Bóg" poniósł wiatr hen pod granicę zieloną, hen ponad bezbożnicze pięści czerwonych katów...



Lwowiacy w Berteszowie

17. Cały Zakład ruszył na wycieczkę do pobliskiej miejscowości — Kniesioła słynnej ze źródeł siarczanych. Dzień piękny, cichy. Cała wio-

ska (w połowie Polacy w połowie Rusini) wyległa na błonia gdzie po spożyciu chleba z miodem rozegraliśmy mecz w siatkówkę z Polakami wygrywając w stosunku 42:27 a następnie z silniejszą drużyną ruską, wygrywając w stosunku 48:21. Zaznaczyć należy, że w okolicach tych siatkówka stoi wysoko. W każdej wsi jest co najmniej dwa prawidłowe boiska prawie na każdym ugorze pastuchy „hrają w podbywanku" co niedzieli rozgrywają się mecze między wioskami. Tak że nasze zwycięstwo spotkalo się z ogólnym uznaniem a nas po brzegi napełniło... pychą.

Na koniec odśpiewaliśmy jak zwykle kilka patriotycznych piosenek. Późnym wieczorem wrócilismy do domu.

Codziennie kąpiemy się i opalamy nad własnym stawem. Klopot mamy z Rusinami, którzy chcą również kąpać się. Na tym tle rozgrywały się początkowo istne batalie lecz po surowym nakazie ks. Dyrektora panuje spokój przynajmniej jak na granicy Sowiecko-japońskiej.

Koniec lipca. Gorąco. Na gwałt zwozi się zboże z „zalasu", „Hałdy". Zboże piękne, jak dawno nie bylo. Do najbardziej emocjonujących chwil należy pilnowanie zboża na polach w nocy. Naturalnie tylko starsi mogą dźwigać dubeltówkę przez las. Taki 14-letni stróż z lagą grubachną w ręce z czapką spuszczoną na czoło z miną zwycięzcy z 1918 r. to postrach dla... wróbli i zajęcy.

A po takiej nocy spędzonej za lasem oko w oko ze wszystkimi niebezpieczeństwami świata tego. opowiadaniom o bohaterskich wyczynach nie ma końca.

Sierpień. Zwózka zboża trwa. Pogoda dopisuje.. Pękate fury napełniają stodoły. Sterty pszenicy i żyta rosną jak kamienice na Łyczakowie.

Chłopcy chętnie pomagają przy zwózce w pilnowaniu fur. Pozatem stałym zajęciem lwowiaków jest rąbanie drzewa do młockarni. Naturalnie co drugi to inwalida 25 proc.

W dniach 3, 4, 5 i 6 wizytował zakład ks. Dyr. J. Machała.

Już widnokrąg zaczyna się pokazywać coraz większymi łatami oraniny. Na polach pustki. Pozostaly jedynie zimne kolory buraków, kapusty...

Wakacje zbliżają się ku końcowi. Jeszcze mamy jechać do Kochawiny na odpust-wycieczkę.

Kąpać się już coraz trudniej, bo woda zimna.

Rozpoczyna się sezon ożyn i orzechów laskowych. Do lasu chodzimy z workami.

Myśl o zimie, o nauce dolatuje z każdym rykiem bydła, z każdą cięższą ołowianą chmurą, z każdą nowozoraną skibą na ugorze. A wiatr hula po ścierniskach i oraninach i zawodzi jak lirnik a w serca ludzkie wstępuje jakaś nieukojona tęsknica, jakiś żal za tym co minęło, co było piękne... **Sz.**

Struga.

Lipiec zakończyliśmy i sierpień zaczęliśmy wycieczką. 31—VII mlodsi z „Kamienicy" wybrali się w odwiedziny starożytnego jak na Mazowsze kościoła w Kobylce. Oczywiście „bakalarze" (= I kl. szk. powsz.) prawie wszyscy zostali. Nie dadzą rady. Ci, co poszli zaś, troszkę się zmęczyli, troszkę zmokli, ale wrócili wszyscy.

Na drugi dzień (1—VIII) wybrańcy losu, co najtęższi z każdej klasy, wybrali się do Jablonnej-Leg. Zwiedzili fabrykę balonów, hangary, każdy dostał coś na pamiątkę, i powrócili niespodziewanie autem do domu. Udało się im.

Troszkę ważnym jest dzień 8—VIII. Powstala wtedy osobna grupka warsztatowców. Dotychczas takiej nie było, bo nie było wogóle warsztatów. Dopiero z początkiem września będzie otwarta ślusarnia a kandydaci do niej już się zjeżdzają. Narazie używają wakacyj, a potem... Szczęść im Boże!

Zapały sportowe znalazły drogę ujścia w zawodach, jakie odbyły się 14—VIII między naszymi wychowankami a wychowankami z kolonii letniej z Warszawy t. zw. „Wenecją". Szkoda tylko, żeśmy się tak fatalnie popisali. Spodziewamy się jednak, że kiedyś, tak za rok, za dwa, będzie lepiej. Może z kim innym się poszczęści.

Jesteśmy o tyle szczęśliwsi od innych zakładowców michalickich, że rocznicę „Cudu nad Wisłą" możemy obchodzić na miejscu: Radzymin jest

niedaleko Strugi, a wały obronne z czasów wojny bolszewickiej ciągną się zaraz obok zakładu. W tym roku grupa naszych harcerzy pawędrowała na uroczystości do Ossowa, do miejscowości, gdzie padł bohaterski Ks. Skorupka. Reszta zaś mieszkańców „domu" udała się do Kobyłki. Za to „Kamienicznicy" nie poszli dziś nigdzie dalej (Nie nazywamy bowiem przechadzką odwiedzin lasu, który zaczyna się zaraz za zabudowaniami zakładowymi.

W niedzielę po kolacji znajdzie się czasem pantomina, orkiestra, czasem gromadzą się wszyscy przed domem Ks. Dyrektora i śpiewają. On wychodzi i słucah, a oni śpiewają, śpiewają, śpiewają...

Żebym tak był poetą!...

kronikarz.

Wykaz ofiar złożonych na Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach

Ks. Prob. Rechreć Józef, Biadoliny k/Tarnowa 1.—; Ks. Prob. Hetnał Józef z Brzeszcza 1.—; Ks. Prob. Fox Stanisław, Bukowina 2.—; Ks. Prob. Niedbał Ant., Rosko 1.—; Ks. Dr Kiciński Jan, Poznań 5.—; Ks. Kan. Putz Narcyz z Poznania 1.—; Ks. Proboszcz w Czernikowie 1.—; Ks. Proboszcz Mroczkowski, Kozowa 1.—; Ks. Prob. Bręczewski Leon, Sośnica 2.—; Ks. Prob. Joachimczak Wiktor z Bojanowa 1.—; Ks. Prob. Bączkiewicz z Poznania —.50; Ks. Wikariusz II z Błotnicy 1.90; Ks. Prob. w Czarnowie 1.—; WP. Dr Adamski Jan, Lwów 2.—; PT. Urząd parafialny, Rawa Ruska 1.—; PT. Urząd parafialny, Daszawa 2.50; Ks. Prob. Wiśniewski, Borkowice 3.—; Ks. Prob. Potrzebicki Władysław, Żukowiec Wiśniowski 1.—; Ks. Emeryt Biela Józef, Inwałd 2.—; Ks. Prob. Gorgolewski, Poznań 2.—; Ks. Prob. Lech Jan, Krasne 1.—; WP. Lemieszek Paweł, Niedźwica Mała 1.—; PT. Urząd Parafialny ob. łac. Chocimierz 2.—; Ks. Prob. Witek Jan, Szczurowice 1.—; Ks. Prob. Nowak Honorat, Kretowce 2.—; PT. Urząd Parafialny, Mielżyn 1.—; Ks. Prob. Żurek Stanislaw, Nawojo 1.—; Ks. Prob. Bozowski Br. Rabka Zdrój 2.—; Ks. Prob. Zemanek Gabriel, p-ta Węgierska Górka 1.50; Ks. Prob. Świstek Józef, Kacwin 1.—; Ks. Prob. Motyka Stefan, Borzęcin 1.—; Ks. Prob. Blecharski Tadeusz, Stare Sioło 3.—; Ks. Rektor Skowroński Stanisław, Toruń 25.—; Ks. Prob. Dubiel W., Lwów 2.—; Ks. Prob. Sobejko Michał, Horodenka 1.—; Ks. Prob. Wyczesany Stanisław, Korolówka k/Borszczowa 5.—; Ks. Prob. Piąkoś Władysław, Sokal 2.50; Ks. Prob. Synówka Stanisław, Horodenka 2.—; Ks. Prob. Jastrzębski Fr., Kuropatniki p-ta Brzeżany 1.—; Ks. Prob. Morek Wł., Tumlin 1.—; Ks. Prob. Podolski Kazimierz, Żabno k/Tarnowa 2.—; Ks. Prob. Sanarniak Józef, Nadworna 2.—; WP. Znamirowski, Oświęcim 10.—; WP. Hr. Łosiowa M. maj. Niemcy k/Lublina 10.—; WP. Grabowski Wł., Kraków 58.—; WP. Maszczyk Józef, Częstochowa 2.50; PT. Mieszkańcy m. Wieliczki 33.30; WP. Kolman Juliusz z Łodzi 50.—; PT. Małe Seminarium Misyjne w Bruczkowie 1.—; Ks. Lorkiewicz Edmund z Kępna 1.—; Ks. Prob. Gruca Fr. z Tarnowa Dolnego 1.—; Ks. Prob. Lewandowski Piotr z Piwnicznej 1.—; PT. Klasztor OO. Franciszkanów w Haliczu 1.—; Ks. Prob. Malawski Wiktor, Hałuszczyńce 1.—;

Ks. Prob. Bednarczyk Jan z Kęt 2.—; Ks. Prob. Słowik Józef, Pleśna 3.—; Ks. Prob. Grątkowski, Józefów k/Biłgoraja 1.—; Ks. Prob. Kiełhoń Andrzej, Wola Batorska 2.—; Ks. Prob. Wróblewski, Papowo Biskp. 2.—; Ks. Prob. Grzymamała Antoni, Kęty 1.—; Ks. Prob. Matyaszczyk Br., Poznań 1.—; Ks. Prob. Gazda Stanisław, N. Sącz 2.—; Ks. Prob. Szułakiewicz Józef, Żabno 5.—; Ks. Prob. Trzop Michał, Żywiec 3.—; Ks. Prob. Wierzbowski Antoni, Zazdrość 1.—; Ks. Prob. Kornobis J., Siętomarz 2.—; Ks. Prob. Krowicki, Palędzie koń. 10.—; Ks. Prob. Syc Władysław, Jeleśnia 10.—; Ks. Prob. Skiba Fr., Rychtal 1.90; Ks. Prob. Piszczor Franciszek, Nowosiołki Złoczowskie 5.—; Ks. Prob. Kielar Stanisław, Nozdrzec 1.—; Ks. Prob. Władyka Stanisław, Opryłowce p-ta Iwańczany 1.—; Ks. Prob. Kędzior Tadeusz, Wola Radziszowska 1.—; Ks. Prob Nosalski Ludwik, Bochnia 1.—; Ks. Prob. Nogaj Stanisław 20.—; Ks. Prob. Lewalski C., Sokal 2.—; PT. Zarząd Gminy w Rembowie 3.—; Ks. Prob. Stojanowski Jan, Nidek 1.—; Ks. Prob. Bocheński Józef, Zdrochec 5.—; PT. Pryw. Gimn. Żeńskie Zgr. SS. Najśw. Rodziny z Nazaretu w Rabce 2.—; Ks. Prob. Ryszka Józef, Wiązownica 10.—; Ks. Prob. Biały Jan, Niebieszczany 2.80; Ks. Prob. Jarosz, p-ta Trzciana 1.—; Ks. Prob. Szczepanek Edward, Lipsk 5.—; Ks. Prob. Męciński Z., Łódź 2.—; Ks. Prob. Podmokły Józef, Wysoka 3.—; Ks. Prob. Barnaś Albin, Szustowa 1.—; Ks. Prob. Janicki J., Poznań 5.—; Ks. Prob. Steinsdorfer, Odporyszów 1.50; PT. Zarząd Ordynacji Kozłówek 5.—; WP. Bieszczanin, Sułków 2.—; WP. Małkowska Anna, 2.—; WP. Dziedzicówna Janina, Kraków 5.—;

Na chleb św. Antoniego:

Ks. Prob. S. Kownacki, Żurominek p-ta Mława 20.—

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

KS. FELIKS SKRZYPKOWIAK
Dyrektor Zakładu

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
PAWLIKOWICE, p. Wieliczka, ZAKŁ. WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł 2.20, kwartalnie 60 gr
Cena pojedynczego egzemplarza 25 gr — zagranicą 4 zł p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P. K. O. w Krakowie na konto Nr 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.

Redaktor odpowiedzialny: *Ks. Wojciech Nierychlewski.*

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.